Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Drugi nakład po konfiskacie
CENA 60 GR.

9-10

WRZESIEŃ – PAŹDZIERNIK 1937 R. Rok XIII.

MŁODA MYŚL LUDOWA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM RUCHU LUDOWEGO

REDAKCJA I ADMINISTRACJA WARSZAWA, CHMIELNA NR. 110 MIESZ. 14. KONTO P.K.O. 8.636

NASZA DROGA

Nigdy tak, jak dzisiaj, nie był odmieniany we wszystkich przypadkach ruch ludowy. Jest to zupełnie zrozumiałe. Ruch ludowy w dzisiejszym układzie stosunków polityczno-społecznych, tak jak żadna grupa w Polsce, jest siłą rzeczywistą, realną. Nie jest on kombinacją fotelową, gabinetową, tworem sztucznym, organizacją papierkową, lecz przedstawia konkret: konkret mas chłopskich, konkret warsztatu pracy i powiązane z tym konkretne cele i dążenia. Stąd też wszystkie grupy i ugrupowania społeczno-polityczne starają się wskazywać kierunek drogi ruchowi ludowemu, po którym winien kroczyć. Oczywiście kierunek ten jest kierunkiem danej grupy, która na swoisty sposób chce zbawiać i wskazywać drogi ruchowi ludowemu. Grupy te obojętne czy są z prawej czy lewej strony, zapominają o jednym, że ruch ludowy ma dawno wytknięty swój cel, własną myśl i drogę, po której kroczy.

Bezsprzecznie, że ruch ludowy, z luźnych poczynań ubiegłych lat z niemal jednostkowych działaczy, przekształcił się i wyrósł w potężne Stronnictwo Ludowe i organizację oświatowo - wychowawczą „Wici". Z chwilą tą nie zawisł w próżni, lecz tkwi mocno korzeniami w dzisiejszej rzeczywistości. Z chwilą tą stał się realny i rzeczywisty, świadomy

i samodzielny. Nie głosi on jak inne ugrupowania w swym programie mętnych, abstrakcyjnych haseł oderwanych od życia. Bo czym że dla endecji jest słowo „naród" — czystą abstrakcją, mistyczną formułką, tak znów dla ustroju totalnego, faszystowskiego takim magicznym słowem jest „państwo". Ruch ludowy ma określone stanowisko. Państwo, naród, to masy pracujące, to konkretne warsztaty pracy, to rzeczywiste i żywotne stosunki ekonomiczne, polityczne, społeczne, jakie się układają między ludźmi ich zainteresowaniami i potrzebami. Trudno więc by miał z realnych planów, konkretnych zamierzeń rezygnować na korzyść mętnej abstrakcji i magicznych tworów.

Ruch ludowy w oparciu o potrzeby rzeczywiste dnia dzisiejszego w trosce o realne jutro Polski musiał wytknąć swoją drogę. Z chwilą tą stał się tworem dojrzałym i rzeczywistym w stosunku już do istniejących prądów bardziej lub mniej realnych, reakcyjnych lub postępowych. Znalazł sąsiadów z prawa i z lewa i musiał się do nich ustosunkować.

Ustosunkowanie to bynajmniej nie oznacza rezygnacji ze swej obranej drogi i swego programu, nie oznacza wyrzeczenia się swej samodzielności, lecz siłą faktów staje się ono takim lub innym współżyciem, jak w zwykłej zagrodzie wiejskiej, sąsiada z sąsiadem.

W ostatnich czasach starali się przekonywać o słuszności obranej drogi ruch ludowy, jako potężnego sąsiada, sąsiad z prawa czy lewa, podsuwając mu swe myśli, rady i wskazania. Na temat ten dużo pisano, dużo wmawiano tego co nie istnieje. Na temat ten, chcąc położyć kres plotkom i pogłoskom organ naczelny Stronnictwa Lud. „Zielony Sztandar" w numerze 52 daje artykuł, który, co prawda omawia stanowisko Stronnictwa Ludowego, lecz nie mniej odnosi się ono i do całości ruchu ludowego. Artykuł ten p. t. **„Samodzielna polityka celów"** z tych względów podajemy poniżej. On bowiem wyraźnie określa naszą drogę i stosunek do sąsiadów naszego ruchu.

„Stronnictwo Ludowe jest dziś pozycją polityczną, której ani przeoczyć, ani przeskoczyć nie można. Jest siłą. I dzieje się to, co się w takich wypadkach dziać zwykło: jedni chcieli by ją zniszczyć, inni pragnęli by ją pozyskać na sojusznika, a nie brak i takich, którzy by pragnęli użyć jej po prostu za narzędzie.

Z wrogami, którzy chcieli by nas zniszczyć, dajemy i damy sobie radę. Połamią sobie na nas zęby. Wobec innych postawiliśmy sprawę jasno i uczciwie na naszym Kongresie i stawiamy ją dziś. Rzecz wygląda następująco:

Stronnictwo Ludowe ma swój światopogląd, ma swój program, ma swoje cele, do których dąży i które pragnie zrealizować. Ten właśnie fakt, iż w każdej sprawie staramy się mieć swój własny pogląd i swoje własne stanowisko, sprawia, iż jesteśmy stronnictwem, a nie bezładną kupą ludzi, sztucznym tworem, chwilową kombinacją polityczną. Ale leży w tym także powód, dla którego narażeni jesteśmy na gniewy i ataki ze

strony innych, którym trudno się pogodzić z samodzielnym naszym stanowiskiem w rozmaitych sprawach, tym bardziej, iż pozbawieni prasy codziennej nie mamy dość możności ani propagowania, ani bronienia naszych poglądów. Stąd też jesteśmy świadkami dziwnych, nieraz zabawnych rzeczy. Weźmy kilka przykładów:

Program nasz w dziedzinie gospodarczej i społecznej idzie na radykalne i głęboko sięgające reformy, ale nie jest pozbawiony poczucia odpowiedzialności i uwzględnia całość interesów państwowych. Jedni nazywają go „bolszewickim", co nie przeszkadza temu, że z drugiej strony uważa się go za „reakcyjno-kułacki". Walczymy z wybujałościami kapitalizmu, z rozwydrzeniem skartelizowanych przemysłowców tylko zysk osobisty mających na celu i domagamy się od państwa ukrócenia (przez odpowiednią politykę gospodarczą) sobiepaństwa fabrykanckiego — stąd uchodzimy w niektórych kołach za przeciwników przemysłu. Ale nie jesteśmy zwolennikami etatyzowania życia gospodarczego, upaństwawiania przemysłu, bo widzimy, że gospodarka państwowo-biurokratyczna, zwłaszcza przy obecnym braku kontroli, jest jeszcze gorsza niż prywatna — i dlatego z drugiej strony spotykamy się z zarzutem, że jesteśmy „obrońcami kapitalizmu".

Weźmy inny, drażliwy przykład: sprawa żydowska. Nie jesteśmy zwolennikami „rozwiązywania" kwestii żydowskiej przy pomocy pałki, noża i kamienia, uważamy bowiem te metody i za nieskuteczne i za niemoralne. Jest to dostateczny powód, żeby panowie z tak zwanego obozu narodowego nazywali nas „żydowskimi pachołkami". Nie przeszkadza to jednak temu, że ze strony Żydów i skrajnej lewicy zarzuca się nam „żydożerstwo" dlatego, że kwestia żydowska dla nas istnieje, że już dziś przykładamy rękę do częściowego rozwiązania jej, tworząc na wsi liczne spółdzielnie i nie kryjemy, że jeżeli kto ma emigrować na Madagaskar, to raczej wolimy, żeby Żydzi niż chłopi polscy.

Nie będziemy mnożyć przykładów. Chcemy tylko stwierdzić, że podobnie samodzielne stanowisko zajmujemy w szeregu innych spraw. Ataki z jednej czy drugiej strony mogą nam być nieprzyjemne, ale nie mogą nas skłonić do tego, byśmy dla świętego spokoju wyrzekli się swojego poglądu na sprawy i swoich celów, byśmy skrępowali sobie ręce i stali się czyjąś przybudówką — choćby nawet przybudówką naszych przyjaciół. Samodzielności naszej przestrzegamy tym pilniej, iż chcemy, by chłopi nauczyli się cenić własne siły. A dobrze będzie także, jeżeli inni, którzy przywykli w przeszłości do tego, by traktować ruch chłopski jako przybudówkę do takiego czy innego „frontu", nauczą się, że przestaliśmy być małoletni i nie chcemy być poklepywani protekcjonalnie po ramieniu.

*

*   *

Samodzielność naszej polityki nie wyklucza oczywiście możliwości współdziałania z innymi siłami dla realizowania konkretnych celów, takich celów, które nam są wspólne z innymi.

Na czoło spraw, o które walczymy, wysuwa się sprawa demokracji. Żądamy oparcia rządów w Polsce na zaufaniu szerokich mas społeczeństwa, żądamy zmiany ordynacji wyborczej do parlamentu i nowych uczciwych wyborów — tak w interesie państwa, jak chłopów. W interesie państwa, bo w naszym przekonaniu Polska tylko wtedy będzie silna i bezpieczna, gdy masy ludowe poczuwać się będą do współodpowiedzialności za państwo, będąc jego współgospodarzami; w interesie chłopów, bo tylko ustrój demokratyczny daje chłopom możność wywierania należnego im wpływu na sprawy publiczne.

Równolegle z nami walczą o tąż samą demokrację, o zmianę ordynacji wyborczej, o nowe uczciwe wybory także inne organizacje polityczne, w pierwszym rzędzie P. P. S., reprezentująca wielkie masy pracownicze. I mimo, że dzielą nas różnice w niejednej sprawie, w tej drogi nasze się schodzą. W walce o wspólny cel wytwarza się rzetelne braterstwo broni. Na to nie trzeba tworzenia żadnych specjalnych kombinacji politycznych, żadnych specjalnych „frontów". Żywa i cenna sympatia okazana chłopom przez robotników w czasie niedawnego strajku chłopskiego nie była wynikiem układów czy przetargów. Była wyrazem tego faktu, że postulaty, o które chłopi strajkowali znajdują jednakowy oddźwięk tak u chłopów jak u robotników.

*

* *

Kombinacjami na temat „frontów" zajmują się nie tyle ugrupowania polityczne reprezentujące rzeczywiste prądy i rzeczywiste siły, ile kibice polityczni.

Znani są kibice przy grze w karty. Sami nie grają, bo nie mają z czego, albo nie chcą ryzykować, ale asystują grającemu i narzucają się z radami: „teraz wyjdź w tę kartę, a tamtą kartę zrzuć, a tę zabij"... Radzą tym śmielej, że sami nie płacą w razie przegranej. Nic nie ryzykują. Są tacy kibice i w polityce. Ma ich każde większe stronnictwo, ma ich i Stronnictwo Ludowe tak po prawej jak i lewej ręce. Kibice ci, choć nie proszeni, doradzają Stronnictwu, upominają i wymagają, mieszając się do naszych spraw wewnętrznych, a nieraz wręcz grożą.

Zdarzają się przytem nieraz rzeczy zabawne, że bardzo świeżo upieczeni demokraci, którzy do niedawna służyli sanacji, podpierali rządy „elity" i współpracowali z Radziwiłłem i Hołyńskim, dziś chcą nas uczyć demokracji i radykalizmu.

Nie chcielibyśmy być źle zrozumiani. Bardzo sobie cenimy sympatyków i z lewa i z prawa. Nie chcemy sobie lekceważyć ich życzliwych rad, ale nie chcemy być niczyim narzędziem. Stronnictwo ma swoje wytknięte cele i chce samodzielnie decydować o swojej polityce".

JERZY ŚWIRSKI

DR STANISŁAW PIOTROWSKI

TOMASZ MASARYK W WALCE O WOLNOŚĆ SUMIENIA

I

Zmarły pierwszy prezydent „Oswobodziciel" Czechosłowacji już od dzieciństwa znał znaczenie wolności, był bowiem synem pańszczyźnianych chłopów. Ojciec jego był woźnicą w stajniach cesarskich, matka była służącą. Z tych dawnych lat zapamiętał Masaryk, iż ojciec musiał mieć dla „państwa" uśmiech na twarzy, ale w duszy niechęć. Gdy Tomasz miał lat 13, dowiedział się z gazet o wybuchu powstania polskiego w 1863 roku. Całą duszą był po stronie powstania. Wtedy to właśnie pierwszy raz zrozumiał, że wolność jest nie tylko najwyższym dobrem jednostki, lecz i całego narodu.

Ojciec przeznaczył małego Tomasza do zawodu kowalskiego, lecz los sprawił, iż syn jego zamiast kuć podkowy, wykuł niepodległość swojemu narodowi. Jako 14-letni praktykant kowalski zostaje Tomasz pomocnikiem nauczyciela wiejskiego. Mówi dzieciom, że ziemia obraca się dokoła słońca. Gdy się o tym zwiedziały wiejskie kobiety, pobiegły zaraz do księdza ze skargą, że naucza przeciw Pismu Świętemu. Ale jakoś burzę uciszono. Przyszli nawet chłopi ojcowie do szkoły i powiedzieli „panu nauczycielowi", aby uczył jak sam rozumie i nie zważał na „babskie gadanie". Dali nawet po parę miedziaków za naukę. Jednakże ks. dziekan ostrzegł „profesora" za pośrednictwem ks. katechety, aby nie uczył dzieci haseł rewolucyjnych.

Ze starego słownika uczy się Tomasz łaciny i zdaje egzamin do gimnazjum w Bernie. W piątek klasie nie chce, nie może się spowiadać. Wyznaje to księdzu katechecie i pedagogom. Forma spowiedzi, wyliczanie grzechów i ich odpuszczanie, aby grzeszyć ponownie budzi wątpliwość w młodym sumieniu. Ale spowiedź jest obowiązkowa. Za odmowę wydalają Tomasza ze szkoły w sposób przykry, brutalny. Wędruje do Wiednia i kończy tam gimnazjum w 22 roku życia. Wstępuje na uniwersytet, studiuje filozofię i zostaje docentem uniwersytetu. Pod wpływem swego profesora, wybitnego filozofa, ks. Bretano, który nie uznał dogmatu o nieomylności papieża, uchwalonego przez sobór Watykański w r. 1870 i porzucił stan kapłański, Masaryk występuje z Kościoła katolickiego i przyjmuje protestantyzm, zbliżony najbardziej do wyznania braci czeskich, głoszących naukę Husa. Wybrał protestantyzm też dlatego, iż jego zdaniem protestantyzm pozostawia człowiekowi większą swobodę duchową. Nie został bezwyznaniowym, aby podkreślić, iż nie występuje przeciw religii jako takiej i nie odrywa się od swego narodu, którego przekonania religijne są ujęte w formie organizacji kościelnych.

Mianowany w r. 1882 nadzwyczajnym profesorem zakładanego wówczas uniwersytetu czeskiego w Pradze, daje Masaryk wkrótce dowód, że w walce o prawdę nie zna żadnych ustępstw, kompromisów, nie dbając o karierę, stanowisko, a nawet o chleb. Z całą stanowczością przystępuje w założonym przez siebie czasopiśmie „Ateneum" przeciw autentyczności uznawanego przez ogół czeski za wielką pamiątkę narodową rękopisu królewskiego rzekomo z XIII wieku, mającego być świadectwem bohaterskich dziejów narodu czeskiego i czeskiej kultury. Masaryk bronił w tym wypadku zdania jednego z kolegów, uczonych, przeciw całemu społeczeństwu, uważającemu to za zdradę narodową.

Jeden z dziennikarzy czeskich, w piśmie, które w odrodzonym państwie stało się organem rządowym, pisał wówczas o Masaryku w ten sposób: „Idź do diabła, bezwstydny zdrajco! Nie waż się więcej używać naszej świętej mowy! Idź do naszych wrogów, którym służysz, zapomnij, żeś zrodzony z matki czeskiej! Wyrzucamy cię z naszego narodu!"

Ale Masaryk nie ugiął się przed szowinistyczną hydrą, a w parę lat później uczeni udowodnili niezbicie, że świętość narodowa jest fałszerstwem. Niedługo później w r. 1889 oskarżono w Czechach fałszywie Żyda Hilsnera o mord rytualny. Wbrew szalonej nagonce rozpętanej w prasie przez fanatyzm i ciemnotę pobożnisiów i dewotek, Masaryk podejmuje obronę człowieka szczutego przez podbechtaną przez fanatyków „opinię", wydaje książkę o tej sprawie i wykazuje stanowczo pomyłkę sądową.

JÓZEF NIEĆKO

REFLEKSJE NA CZASIE

I.

Po wielkiej wojnie światowej zaistniały w Europie podatne warunki dla wcielania w życie haseł demokracji. Odnosi się to jednako do terenów państw zwycięskich i jak i zwyciężonych.

W państwach zwycięskich masy ludowe kończyły wojnę ze świadomością, że zwycięstwo jest przede wszystkim ich dziełem; okupione zostało ich krwią, poniewierką kalectwami i śmiercią milionów braci w szarych mundurach. Z okopów wracały te masy z poczuciem siły i z przeświadczeniem, że teraz, po zwycięskim odparciu i zgnębieniu najezdnika, w granicach swych państw czuć się będą pełnoprawnymi gospodarzami i układać będą sposoby społecznego bytowania w duchu demokracji. Wezbrała wówczas w masach silna dynamika, prąca ku pełni ludowładztwa.

Nie zapominajmy i o tym, że na zgliszczach wojny światowej, po myśli haseł demokracji, wyrosły, względnie odrodziły się nowe państwa narodów ujarzmionych. Odrodzić się one mogły w pierwszym rzędzie dzięki końcowemu rezultatowi wojny — ale też i dzięki temu, że masy ludowe tych narodów przejawiły i czynnie poparły swą wolę posiadania własnych organizacyj państwowych. A więc w odpowiednich dla się warunkach zdobywając i gruntując orężnie granice swych państw, parły jednocześnie do ludowładztwa we własnych granicach.

Ale nie długo trzeba było czekać, aby usłyszeć w całej Europie twierdzenie, że nadszedł kryzys demokracji, a nawet, że demokracja się przeżyła i że ludzkość już nie zdoła z niej niczego pożytecznego wykrzesać dla nowych form społecznego bytowania na ziemi.

Sztandar niewiary w demokrację najpierwej począł powiewać w Rosji rewolucyjnej. Bolszewicy, po osiągnięciu zwycięstwa, przede wszystkim rozpędzili ustawodawcze zgromadzenie, powstałe z wyborów, przeprowadzonych na zasadach demokracji; po czym stumilowymi krokami poszli ku pełnej dyktaturze swej partii, a ściślej mówiąc, ku dyktaturze zespołu starych bolszewików, z Leninem na czele, sprawujących dyktaturę przy pomocy „czerezwyczajki".

Urok zwycięstwa bolszewików rosyjskich, którzy przy pomocy dyktatury zapowiedzieli budownictwo państwa proletariackiego, wywołał olbrzymi wpływ na masy ludowe na Zachodzie. Przed oczyma mas ludowych narodów zachodnich jawiła się bardzo prosta mechanika przemian, a mianowicie: rewolucyjnym odruchem obalenie ładu istniejącego, ustanowienie dyktatury proletariatu i etap końcowy, budowa państwa proletariackiego na zasadach stworzonych przez Marksa. I jak bezpośrednio po wojnie falowały po Europie hasła demokracji, w zrozumieniu demokratycznego celu i demokratycznych dróg do tego celu wiodących, tak samo silne, w kilka lat później, zafalowały nad Europą hasła dyktatury proletariatu, jako drogi, zmierzającej do przebudowy świata w duchu sprawiedliwości społecznej. I, właśnie, pod urokiem zwycięstwa bolszewików ro-

syjskich, w masach ludowych nastąpiło rozszczepienie się pojmowania dróg wiodących do ustroju sprawiedliwego.

Duch demokracji nakazywał masom ludowym pochód równy i zwarty — nakazywał osiągnięte zdobycze gruntować w rozumach, duszach i sercach powszechności, aby zarazem dojrzewać i usprawniać się do wyciągnięcia ramion po nowe zdobycze, jeszcze bardziej zbliżające masy do ideału społecznego bytowania.

Tymczasem duch rewolucji rosyjskiej wskazywał jedną walkę i jedno zwycięstwo, a po zwycięstwie dyktaturę wcielającą siłą ideał sprawiedliwości społecznej. A dalej duch rewolucji rosyjskiej twierdził, że drogami demokratycznymi proletariat w sto lat nie osiągnie proletariackiej organizacji państwowej — gdy tymczasem przy pomocy dyktatury, w ciągu jednej lub dwóch „piatiletek", osiągnie równość powszechną i wszyscy — w swym państwie bezklasowym — żyć będą w dostojeństwie, w sprawiedliwości i w szczęściu.

I, bezwątpienia, z bolszewizmu rosyjskiego zrodziła się w masach ludowych narodów zachodnich — niewiara w demokrację. Pod urokiem sowieckiego „budownictwa" — a zarazem i pod parciem propagandy bolszewickiej, usiłującej wywołać na Zachodzie rewolucje pod hasłem dyktatury proletariatu — w masach ludowych osłabła chęć i wola gruntowania zdobyczy demokratycznych. Natomiast zawrzała namiętna walka, podejmowana „za" i „przeciw" dyktaturze. W tych warunkach młode republiki na Zachodzie siłą rzeczy zaczęły niedomagać — zaczął się rodzić w ich granicach bezład i bezwład. Znakomicie ten stan rzeczy wykorzystały warstwy wsteczne, kapitalistyczno-imperialistyczne. One w pierwszym rzędzie cisnęły się do pogłębiania niewiary w demokrację, ciskając zarazem hasło silnych rządów, sprawowanych przez autorytety. Na tym tle zrodziły się dyktatury tak zw. „faszystowskie" — w przeciwstawieniu się do dyktatury urzeczywistnionej w Sowietach.

Podsumowując, twierdzimy więc, że uproszczone sposoby przebudowy ładu społeczno-politycznego, nakreślone przez bolszewików, nie wytrzymały próby. Przede wszystkim w samej Rosji nie dały one pożądanego rezultatu. Pod względem społeczno-politycznym cofnęły one życie Rosji do czasów Iwana Groźnego, lub też do czasów Piotra Wielkiego, który na trupach chłopów rosyjskich pobudował Petersburg, późniejszy Pietrograd, obecnie Leningrad. Po dwu dziesiątkach lat rządów dyktatorskich w imieniu proletariatu — Sowiety szczycą się kanałami, łączącymi morza, Dnieprostrojem, Magnitogorskiem itp. „gigantycznymi" dorobkami szczycą się też „planową" gospodarką, reformą rolną (sowchozy-kołchozy) — a w parze z tym sproletaryzowaniem, a raczej upaństwowieniem wszystkiej ludności — no i najsroższym na świecie reżymem, który im dalej, tym silniejsze wywołuje niezadowolenie w masach ludowych. Dzisiejsze masowe egzekucje, tak zw. „sabotażników, trockistów" i innych „wrogów ludu" — to najordynarniejsza walka reżimu z rosnącą opozycją. Nie organizują tej opozycji szczątkowe pozostałości dawnych klas kapitalistyczno-obszarniczych i arystokratycznych, bo te klasy zmiotła z powierzchni życia rewolucja. Nawet chłopów — posiadaczy ziemi — wyniszczono, by z korzeniem wyrwać choćby tylko pamięć o tym, że kiedyś istniał pewien zakres swobody gospodarczej i obywatelskiej. Dzisiejsze so-

wieckie społeczeństwo składa się więc ze starszego pokolenia proletariuszy, którzy przeprowadzili rewolucję i wykazali dobrą wolę na przebudowę ustroju według wskazań Lenina — poza tym i ludzi, którzy w ogóle nie mają żadnego pojęcia o formach społecznego bytowania w kapitalistycznych państwach, bo ci ludzie urodzili się w czasie wojny i rewolucji, bądź też po rewolucji — i wychowywani zostali przez bolszewików w ideologii lenino - stalinowskiej. Zatem w życiu sowieckim panować winna teraz atmosfera młodości pochłaniającej swym ogniem entuzjazm i starsze pokolenia proletariackie — wychowane w przygniocie carskiego reżimu. Tymczasem, bezmała po dwudziestu latach dyktatury wcielającej w życie nowe sposoby społecznego bytowania, nie widać zadowolenia społeczeństwa ze swego dyktatora — i na odwrót — dyktator jest srodze niezadowolony ze społeczeństwa, nad którym rządy sprawuje. Opozycja w stosunku do reżimu stalinowskiego rodzi się nie tylko w starszym pokoleniu, ale i w młodym, czego wyrazem jest ograniczenie działalności Komunistycznego Związku Młodzieży (KZM), głównie do zadań wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego, w dodatku pod czujnym okiem przydzielonych speców i tajnej policji politycznej. Zapewne też i poszczególne narody — zorganizowane w ramach sowieckiej federacji w „autonomiczne" republiki — nie czują się dobrze, skoro ponad dziesiątek premierów tych republik z woli krwawego Kremla zostało rozstrzelanych.

Jeśli już tylko to weźmiemy pod uwagę, to wniosek z tego prosty: dyktatura, jako skrócony sposób przebudowy ustroju społecznego, nie dała w Rosji pożądanych wyników. Zaś w stosunku do demokracji na Zachodzie odegrała rolę dywersji, pod osłoną której narodziły się dyktatury faszystowskie.

Śmiemy przypuszczać, że zarówno dyktatura bolszewicka w Rosji, jak i dyktatury faszystowskie na Zachodzie, nie jednym dziełem zadziwią świat. Bywają bowiem w życiu społeczeństw takie okresy, że całe społeczeństwa poddaje się woli jednostek silnych, odważnych i ryzykownych. Takie jednostki stają się panami życia i śmierci swoich społeczeństw i mogą nakreślać olbrzymie plany do wykonania, rozbudzając jednocześnie wiarę zbiorową w celowość ich wykonania. Społeczeństwa olśnione urokiem swych wodzów — składają na ich rozkaz największe ofiary ze swych sił, zdrowia i życia — z głęboką wiarą, że po wysiłku, nastanie wreszcie upragniona sprawiedliwość. Ale jeśli jedna i druga „piatiletka" wysiłków przeminie, a sprawiedliwości nie ma i na znormalizowanie życia nie widać żadnych nadziei, wówczas następuje odpływ wiary w wodzów — zaczyna rodzić się niezadowolenie i parcie ku nowym przemianom w sposobach społecznego bytowania. W przypływie wiary we wskazania Lenina, a później w siłę Stalina — stały się w Rosji rzeczy imponujące — ale masy ludowe nie zaznały z tych nowości polepszenia swego życia — i dzisiaj, prawie po dwudziestu latach bolszewizmu, zaczynamy obserwować odpływ wiary w bolszewizm. Jeszcze grozą karabinów reżym się trzyma — i zapewne długo trzymać się będzie, ale generalna linia nakreślonych przez reżym planów — nie idzie już po drodze rozwoju, jeno w miejscu się chwieje i ku uwstecznianiu się zmierza.

Podobne zjawisko zaczniemy kiedyś obserwować i w granicach dyktatur faszystowskich: Mussolini niewątpliwie dokonał wielkiego dzieła,

rozbudzając energię ociężałych Włochów. Uwydatniło się to w podboju Abisynii. Ale na rozbudzenie i uaktywnienie tej energii wyładowano olbrzymi zapas wiary w to, że po podboju Abisynii nastaną dni wypoczynku, względnie polepszenia się gospodarczego. Tymczasem, jak to twierdzą znawcy, Abisynia nie przyniesie Włochom gospodarczego szczęścia. Zaś ze stanowiska moralności chrześcijańskiej — ujarzmienie ludów abisyńskich wyciśnie na sumieniu narodu włoskiego wrzody ropiące. Mussolini nie ma jednak czasu rozmyślać o moralności chrześcijańskiej i sumieniu — natomiast marzy o rozbudowie wielkiego imperium i w dalszym ciągu podnieca zapał norodowy do nowych podbojów — czego wyrazem jest jego czynne mieszanie się do wewnętrznych stosunków w Hiszpanii i wygrywanie hiszpańskiej wojny domowej dla powiększenia włoskiego władztwa i zdobycia decydującego znaczenia na arenie międzynarodowej. Ale wcześniej czy później wyczerpie się wyładowywana forsownie energia narodowa — i rozpocznie się odpływ wiary w wodza, który, choćby z każdej rozplanowanej akcji wyszedł zwycięsko — to w rezultacie przegra wszystkie uprzednie zwycięstwa w chwili, gdy nastąpi moralne wyczerpanie i załamanie się społeczeństwa.

Podobnie sprawy stoją i w hitleryzmie, odbudowywującym niemieckie imperium dość mocno zachwiane i poszczerbione w wielkiej wojnie światowej. Duma i buta germańska nie mogła znieść porażki i poddała się z łatwością władzy człowieka, który trafił swymi hasłami w sedno ducha germańskiego a zarazem miał odwagę twardo i nieustępliwie iść naprzód i znaczyć drogi odrodzenia się butnego germanizmu. Ten zdobył rząd dusz i moc podniecania zbiorowej energii i wiary, w oparciu o które zdołał skoszarować zapał swego narodu do odbudowy militarnej i gospodarczej; a na zewnątrz, rwąc na strzępy szereg zoobwiązań, ciążących z tytułu przegranej w wojnie światowej, oszołomił państwa, które z wojny wyszły zwycięsko i postawił przed ich oczyma państwo germańskie w pełnym blasku buty i zaborczego parcia się na wszystkie strony świata.

Nie zapominajmy jednak, że Niemcy przedwojenne przez długie lata przygotowywały się do wojny światowej i w tym celu, jak wówczas nigdzie indziej, rządy kajzerowskie tresowały, koszarowały i upaństwawiały sumienie i wolę narodu niemieckiego. Hitler na tej drodze zasadniczo niczego nowego nie stworzył. Pogłębił tylko nacjonalistyczno-imperialistyczny ambit, a zarazem usprawnił upaństwowienie życia narodowego, stwarzając typ państwa totalnego. Na tej drodze Hitler prześcignął Stalina i Mussoliniego — a mógł to zrobić głównie dlatego, że przedwojenne wychowanie narodu stworzyło dlań podatne warunki do pochodu ku państwu totalnemu.

Na tym miejscu przypomnijmy sobie jednak fakt, nie podlegający żadnym wątpliwościom, że przedwojenne Niemcy, mimo najdalej idącego wówczas upaństwowienia, skoszarowania i zmilitaryzowania swego narodu, przegrały wojnę z państwami, opierającymi swój rozwój na zasadach demokracji. Bo mimo to, iż demokracja zmierza przede wszystkim do sprawiedliwości społecznej i zgodliwego współżycia narodów z narodami — a przez to samo daleka jest od nastawiania się do zaborczości i niewolenia innych narodów — to jednak ma to do siebie, że w razie najazdu wrażego na granice swych terytoriów — cały naród powstaje do odparcia najazdu. A najważniejsze w tym jest to, że czynnikiem odpornej aktyw-

ności narodów w demokracji wychowanych, jest nie tylko armia i sprzęt bojowy, ale przede wszystkim duch armii i całego narodu. A więc siła moralna, która ma decydujące znaczenie na frontach, zaś w stosunku do innych narodów działa atrakcyjnie, powodując przyjazną opinię — a przez to samo zyskuje podporę moralną, a nawet i pomocniczo — bojową. Ostatnia wojna europejska dała nam dość wyraźne tego przykłady. Napadnięta republikańska Francja zyskała wszak przecież podporę moralną licznych narodów świata — a republikański naród francuski, mimo iż nie był wychowywany w nastawieniu do wojaczki, stał jednak murem na frontach i w rezultacie odniósł zwycięstwo nad najezdniczym germanizmem.

I tutaj, po dwudziestu bezmała latach od zakończenia wojny, obecna Francja może nam służyć jako uzasadnienie słuszności demokratycznych dróg i celów w życiu społeczeństw. Naród francuski wychowany w ustroju republikańskim — okazał się najbardziej odpornym na dyktatorskie wiatry, płynące od Sowietów i faszyzmu białego. Dzięki zdemokratyzowaniu się zdołała Francja w latach 1914—18 odeprzeć zwycięsko falę najazdu germańskiego, a następnie przetrzymać bez zatracenia równowagi następstwa wojny w postaci kryzysu gospodarczego. Nie uległa też hasłom i wiatrom niewiary w demokrację — pozostając republiką demokratyczną, usprawniającą swoje sposoby społecznego bytowania. Ale to tylko dlatego Francja nie zatraciła równowagi, że przez długie dziesiątki lat, poczynając od Wielkiej Rewolucji Francuskiej, cierpliwie się wychowywała i zaprawiała w atmosferze haseł demokracji. Po gwałtownych skokach w przód — i po cofankach się później w tył — weszła na drogi osiągania demokracji krok po kroku i w rezultacie po szeregu dziesiątków lat — duch demokracji wsączył się pokaźnie do serca, mózgu i krwi narodu francuskiego. Jeśli dzisiejsza Francja nie stała się jeszcze na wskroś demokratyczną mimo iż od Wieikiej Rewolucji minęło ponad setkę lat — to jednak stale idzie naprzód ku pełnej demokracji. I o wiele szybciej zbliżać się będzie do celu aniżeli te narody, które usiłują robić skoki i przebudowywać sposoby swego bytowania z dziś na jutro, przy pomocy siły, dyktatury i terroru. Francja w swej historii porewolucyjnej zyskała doświadczenie, mówiące, że z dziś na jutro można zerwać tamy powstrzymujące rozwój społeczeństwa — czego wyrazem była rewolucja. Ale sposobem rewolucyjnym nie uda się osiągnąć rozwoju myśli i wżycia się w nowe narzucone formy społecznego bytowania. Wszak przecież po Wielkiej Rewolucji, rozrywającej tamy społecznego rozwoju, przeszła Francja i próby skróconych dróg do pełnego ideału. Paryska Komuna — Rebespierre i jego dyktatura, wymordowanie przezeń swoich towarzyszy, stojących na czele rewolucji — a później zgilotynowanie Robespiera i fala wiary w Napoleona, nowa monarchia i reakcja — aż wreszcie odnajdywanie i wchodzenie na drogi ewolucyjnego rozwoju życia społeczno-politycznego ku ideałowi pełnej demokracji.

Doświadczania Francji za mało są brane pod uwagę przez wodzów mas ludowych innych narodów. Zbagatelizowali te doświadczenia wodzowie rewolucji rosyjskiej — to samo uczynili i wodzowie mas ludowych w Hiszpanii.

Nie wystarczy zdobyć prawo do demokracji — ale trzeba też i umieć żyć w demokracji. Prawo do demokracji można zdobyć odruchem rewolucyjnym, ale do życia w demokracji trzeba się długo zaprawiać.

K. M. W.

SPRAWA JEST JASNA

Rozgrywka rozpoczęta w dniu 22 października b. r. przez sfery konserwatywne na terenie spółdzielczości rolniczej zawiera kilka momentów, które należy oświetlić, aby sprawa nie wydawała się sztucznie skomplikowaną a nabrała cech jasności i prostoty.

Istotnie obecna rozgrywka jest bardzo przejrzysta.

Odrzućmy na bok takie czy inne dekoracje sprawy. Wykorzystano odpowiedni moment. Uderzono w ton „demokratyczny", upomniano się o prawa „czynnika społecznego", wytoczono poważne zarzuty przeciwko wkraczaniu państwowych czynników w organizację życia spółdzielczego iześrodkowano atak na jedną osobę.

Otóż trzeba przede wszystkim odsunąć sprawę tej jednej osoby poza nawias zasadniczej dyskusji. Chłopi nie dadzą się wciągnąć w zasadzkę, aby przeprowadzić walkę o usuniętą osobę, choćby osoba ta była mniej lub więcej sympatyczną, gdy walka idzie o stawkę poważniejszą, o charakter spółdzielczości rolniczej, o to, czy ma ona prawo zaprowadzić w swych szeregach samorząd gospodarczy i związać go z losem całej warstwy włościańskiej i Polską. Nie znaczy to, aby masie chłopskiej było obojętne, czy działacze, będący samorządu tego współtwórcami, mają padać ofiarą rozgrywki.

Ale w chwili obecnej trzeba wybrać rzeczy najważniejsze, a odrzucić inne, choć ważne, na czas dalszy — aby walka nie była rozproszona i zaciemniona.

Otóż momenty, które zdaniem naszym należy w tej rozgrywce konserwatystów oświetlić są następujące:

Atak konserwatystów na Związek Spółdzielni Rolniczych dokonany został w osobliwej chwili, kiedy wydawało się, że zatriumfuje akcja zamachowa na prawa obywatelskie poszczególnych odcinków życia zbiorowego a masom ludowym uniemożliwi się przeprowadzenie walki w granicach legalnych o demokratyzację urządzeń społecznych. Tak więc atak ten powiązany był z pewnymi, określonymi poczynaniami na arenie życia politycznego i od powodzenia ich zależał. Grupie konserwatywno-mieszczańskiej o nastawieniu polityczno-psychicznym endeckim — zdawało się, że już w najbliższych dniach dojdą do władzy czynniki totalistyczne, które z dużym zadowoleniem powitają dla siebie sukces ziemiański na odcinku spółdzielczym.

Sukces ziemiaństwa to obrona obecnego stanu posiadania w kierownictwie organizacjami rolniczymi i spółdzielczymi.

Tak się jednak nieszczęśliwie dla konserwatystów złożyło, że nadzieje na ogólny przewrót w stosunkach politycznych kraju się nie ziściły, przynajmniej chwilowo, i teraz budzą się obawy, czy zwycięstwo odniesione na odcinku spółdzielczym nie będzie kosztowało zbyt drogo. Sytuacja polityczna została, jeśli chodzi o zmiany personalne, dość gruntownie

zmieniona, dochodzą do głosu warstwy i koła, o których mniemano, że nie są zdolne do żadnej bardziej zdecydowanej akcji i... akcja konserwatystów straciła nagle grunt pod nogami. Jak dalece konserwatyści czuli się pewni świadczy fakt, że nazajutrz po swoim „zwycięskim” ataku opublikowali w prasie codziennej jednorodne notatki („Czas” i „A. B. C.” z dnia. 23.X), że uchwała ich jest wyrazem stanowiska wobec Naczelnego Dyrektora Związku „jako jednego z głównych inspiratorów zbiurokratyzowania całej spółdzielczości rolniczo-handlowej w 9 województwach centralnych i wschodnich przez P. Z. P. Z.”. Nie zawahali się pisać w ten sposób choć dobrze wiedzieli, że Zarząd Główny Związku Spółdzielni Rolniczych uzgodnił sprawę zlikwidowania P. Z. P. Z. i powstania nowej centrali z Ministrem Rolnictwa, ten zaś uzyskał aprobatę ze strony Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów. Dla panów konserwatystów niczym jest interes szerokich mas włościańskich, niczym sprawa organizacji zbytu płodów rolnych właśnie warstw drobnorolniczych, dla których spółdzielczość jest jedyną formą gospodarczego wyzwolenia się, niczym wreszcie jest wyraźny interes państwa. Dla rozgrywki z niemiłym sobie ministrem, dla wygody swojej klasy, swego interesu materialnego, gotowi są zapomnieć o dobru publicznym.

Następnym momentem, wymagającym oświetlenia jest to, że atak na spółdzielczość prowadzą ludzie, którzy ze spółdzielczością związani są formalnie a nie ideowo. Wystarczy przejrzeć listę imienną członków Rady Głównej, aby zrozumieć, że jeśli ci panowie nie mogą otwarcie sabotować poczynań spółdzielczych na terenie, to robią wszystko, aby spółdzielczość opanować a w każdym razie pozbawić ją tych walorów, jakie każdy ruch społeczno-gospodarczy posiadać powinien. Na terenie Małopolski nie pozwalają przekształcać sklepików Kółek Rolniczych na samodzielne spółdzielnie, bo utraciliby wpływ na masy chłopskie, jaki mają za pośrednictwem oddanych sobie instruktorów rolniczych, na terenie Wielkopolski nie dopuszczają chłopów na członków spółdzielni, trzymając ich jako obywateli II klasy, w charakterze „dostawców”, którzy nie mogą decydować o bycie spółdzielni itd.

Zasługą Zarządu Związku było to, że zdając sobie jasno sprawę z tego, czym jest w swej istocie ogół członków Związku — wyraźnie i twardo postawił sprawę. Spółdzielczość w Polsce jest chłopska, bo kraj przeważnie jest chłopski. Kto chce podźwignąć Polskę w zwyż musi zacząć od stworzenia takich warunków, w których mogła by się podźwignąć przede wszystkim masa chłopska. Ta nieoświecona jeszcze, ale pełna siły, zaniedbana pod wszystkimi niemal względami, ale garnąca się do własnego państwa, łaknąca światła i wiedzy, szacunku, jeśli nie miłości, i sprawiedliwości społecznej.

Spółdzielczość w Polsce jest chłopska. Jeśli taką jest, należy wyprostować istniejący stan rzeczy, w którym interesów chłopskich „bronią” klasy, będące wrogo do chłopów nastawione i co ważniejsze nieprzygotowane do sprawowania tej obrony.

Damy przykład, jeden z wielu. Prezes Izby Rolniczej, który chce uchodzić za wielkiego mas chłopskich opiekuna, będąc wiceprezesem centrali mleczarskiej nie kwapił się bynajmniej dawać dobry przykład „maluczkim” i mleka z własnej obory nie dostarczał do swej spółdzielczej

mleczarni i masła z niej nie spieniężał za jej pośrednictwem — bo to mu się nie kalkulowało. Tenże pan ma tak zasadnicze zastrzeżenia w ogóle do spółdzielczości, że nie zaprasza jej przedstawicieli na zebrania, na których decyduje się sprawę przekształcenia bekoniarni w Dębicy na Spółkę, udziałowcami której byłyby spółdzielnie i Państwowy Bank Rolny, on woli, żeby powstały w tym celu „spółdzielnie zależne od M. T. R. Takich opiekunów spółdzielczość rolnicza nie potrzebuje. Różnienie spółdzielczości z rolnictwem do niczego nie doprowadzi, bo trzeba byłoby nielada sztuki, ażeby wmówić w chłopów, że rolnicy, którzy tworzą spółdzielnie jako swoje gospodarcze placówki nie mogą się porozumieć ze sobą, jako spółdzielcami. Albo, że spółdzielnie, które organizują zbyt płodów rolnych nie reprezentują interesów ogółu rolniczego. O coś tu innego chodzi.

Dzisiaj wiemy, że Związek Spółdzielni Rolniczych, jako wynik połączenia dziewięciu związków rewizyjnych — liczył w końcu 1936 roku przeszło jeden milion 452 tysiące członków, **a w tym jeden milion 294 tysiące rolników.** A więc Związek jest rolniczym. A gdy dodamy, że wśród tych rolników jest jeden milion 213 tysięcy drobnych rolników (94%), to musimy stwierdzić, że Związek Spółdzielni Rolniczych jest **drobnorolniczy,** czyli **chłopski.**

Nie pomogą tu żadne naciągania. To jest prawda jasna jak słońce! Inne klasy społeczne i zawodowe powinny się czuć w naszym chłopskim Związku jak najlepiej, nikt nie ma potrzeby ani ochoty ich krzywdzić, nie leży to zresztą w charakterze chłopskim — ale odpowiedzialność za rozwój i los spółdzielczości nie może być zamazana, musi być jasno określona — bierze ją warstwa włościańska, a wraz z tą odpowiedzialnością musi wziąć władzę w swoje ręce.

Tu chodzi o dobrobyt drobnego rolnika, o gospodarzenie jego społecznym majątkiem, który dochodzi do wielomilionowych sum. Doświadczenie niedawnych kryzysowych lat nauczyło chłopa wiele. Dzisiaj powszechne jest przekonanie, że dziesiątki i setki spółdzielni załamały się z powodu kredytów udzielanych grubo ponad miarę przedstawicielom większej własności rolnej. I byłoby krótkowzrocznym, gdyby widzieć chciano przejawy walki klasowej w samoobronie chłopów, dążących do takiego urządzenia się, żeby mogły być w przyszłości wykluczone takie wpadunki. Chłop musi dążyć do tego, aby w spółdzielni i w Związku Rewizyjnym władza i odpowiedzialność spoczywały w ręku gospodarzy Związku, którymi bezsprzecznie są drobni rolnicy. Nie może być tolerowany taki stan, że istnieją Rady Okręgowe, w których nie ma ani jednego chłopa! O losie tego chłopa decyduje teraz nie czynnik społeczny, o którym tak ładnie panowie potrafią deklamować, lecz „starsi bracia", pracujący „dla ludu".

O to idzie dziś walka. I dlatego sprawa jest jasna. Społeczność rolnicza zajmie wyraźne stanowisko, ale ciekawe jest, jakie będzie zachowanie się czynników państwowych. Wierzymy, że decydującym dla nich będzie nadrzędność interesu państwowego. I dlatego od tej strony sprawa też jest jasna.

ST. MIŁKOWSKI

KONSOLIDACJE I POROZUMIENIA

Konsolidacja narodowa z nazwy i treści może bowiem nastąpić jedynie wówczas, kiedy obejmie ona świadome i zorganizowane masy chłopskie i robotnicze. Konsolidacja li tylko polskiej prawicy osiągnie jeden cel: zaostrzy walkę z obozem polskiej demokracji, stanowiącej zdecydowaną większość społeczeństwa polskiego. Konsolidacja zaś wbrew woli większości traci swój sens i może spełnić rolę odwrotną — aniżeli sobie zakłada.

Wszelka konsolidacja, jeżeli ma być skuteczna, nie może być tworem mechanicznym tylko n. p. dla przeprowadzenia wyborów lub też dla osiągnięcia jakichś innych ogólnych celów. Na takich założeniach opierał się Bezpartyjny Blok; nie pomogły ogólne hasła ideologii państwowej — albowiem przeciwstawne sobie elementy ideologiczne bądź to rozsadzały go od wewnątrz bądź też uniemożliwiały mu rozwiązywanie szeregu najważniejszych zagadnień społecznych, kulturalnych i t. p., wobec czego tracił stopniowo swój sens istnienia — aż w końcu musiał ulec rozwiązaniu. Podobny los czeka konsolidację opartą na założeniu ideologii narodowej.

Wynika to z tego, że do prawdziwej konsolidacji mogącej wejść głęboko w społeczne i gospodarcze, polityczne i kulturalne życie narodu może dojść tylko wówczas, kiedy ją tworzyć będą kierunki w tych wymienionych dziedzinach do siebie zbliżone. Dzisiaj już daleko jesteśmy od tego momentu, kiedy platformą do współdziałania mogła być tylko sama demokracja polityczna. Nie można się łączyć, czy porozumiewać dla współdziałania z obozem politycznym, stojącym na gruncie demokracji politycznej — ale wstecznym pod względem społeczno-gospodarczym i kulturalnym. Konserwatywny „Czas" także wypowiada się za demokracją swoiście pojmowaną — który również demokratyczne „Wici" po strajku chłopskim w ohydny sposób denuncjował publicznie, udawadniając, że im się należy kryminał — a może nawet w duchu marzyła mu się szubienica.

Tym mniej chyba nadaje się do tego hasło „bij Żyda”, do czego nasza endencja sprowadza wszelkie problemy współczesnej Polski. Nikt chyba nie przeczy, że istnieje u nas t. zw. sprawa żydowska — ale również dla każdego jest rzeczą wiadomą, że endecja, która tę sprawę wysuwa na czoło wszystkich innych zagadnień, reprezentuje obóz wstecznictwa w dziedzinie społecznej i gospodarczej, politycznej i kulturalnej.

Jeżeli ktoś chce w Polsce przeprowadzać konsolidację z elementów ideologicznie sobie przeciwstawnych w wyżej wymienionych dziedzinach — ten zgóry skazuje się na to, że nie będzie mógł podejmować żadnych zasadniczych rozwiązań w tym czy w innym kierunku, bo będzie się obawiał, iż albo jeden odłam albo drugi opuści jego szeregi. Taka konsolidacja pozwala tylko na załatwianie spraw bieżących i to jeszcze drogą ustawicznego lawirowania i manewrowania między jednymi i drugimi oraz zmusza li tylko do ślizgania się po powierzchni wszelkich zagadnień.

Rzeczywistość polska wymaga innej konsolidacji, a mianowicie takiej, któraby umożliwiła zasadnicze i gruntowne rozwiązanie nabrzmiałych u nas problemów we wszystkich dziedzinach życia, bez czego dalszy rozwój Polski będzie całkowicie niemal zahamowany. Stąd też wszelkie poczynania konsolidacyjne względnie zmierzające do chociażby luźnego porozumienia muszą się opierać na określonej platformie ideowej i programowej, na jednorodności poglądów w zasadniczych sprawach politycznych, społecznych, gospodarczych i kulturalnych. Podkreślam „w sprawach zasadniczych”, bo pewne odchylenia zawsze będą istnieć. Wyraźnie więc muszą być określone linie przewodnie reformy ustroju politycznego, przebudowy społecznej i rozwoju kulturalnego. Dzisiaj już nie wystarcza platforma demokracji politycznej; jeżeli można mówić o słabych stronach demokracji, o przyczynach jej załamywania się w niektórych państwach, o niezdolności do rozwiązywania pewnych trudności — to wynika to z tego, że demokracja w dziedzinie prawno-politycznej była paraliżowana brakiem demokracji w innych dziedzinach. Walka zatem zasadnicza musi być prowadzona o urzeczywistnienie demokracji integralnej, wszechstronnej— a więc nie tylko politycznej — ale i społeczno-gospodarczej i kulturalnej. Przede wszystkim z punktu widzenia interesów wsi to sprawa musi być w ten sposób postawiona. Bo zważmy: wieś nasza jest przeludniona, reformo rolna nie przeprowadzona, życie gospodarcze wsi niezorganizowane, wyzysk ze strony karteli — w dziedzinie kulturalnej stan rozpaczliwy, poza brakiem i niedomaganiami na odcinku szkolnictwa powszechnego wieś jest prawie zupełnie odcięta od możliwości kształcenia się w szkołach średnich i wyższych. Podobnie palących spraw, czekających na wsi, na swoje rozwiązanie możnaby wyliczyć całą litanię. Wszystkie te podstawowe zagadnienia wsi można będzie rozwiązać dopiero wówczas, kiedy dojdzie do głosu decydującego w Polsce obóz demokracji nie tylko wysuwający postulat nowej ordynacji wyborczej — ale również stojący na gruncie wyżej wspomnianych reform i szczerze ustosunkowany do wsi.

Z tych założeń dla każdego chyba jasnych i zrozumiałych wychodząc — należy stwierdzić, że wszelkie poczynania zmierzające do szerszych porozumień pewnych kierunków, czy obozów politycznych muszą się opierać na plotformie ideowej i programowej i na wzajemnym uznaniu własnej odrębności i samodzielności organizacyjno-ideowej. Podstawą więc porozumienia musi być ustalenie wspólnych momentów ideowo-programowych.

INŻ. FR. SARNEK

ORGANIZACJA CHŁOPSKIEJ INICJATYWY GOSPODARCZEJ

Nie dosyć jest snuć najpiękniejsze nawet marzenia ideologiczne, nie wystarcza na łatwym terenie inteligentnej magii słów budować najbłyskotliwsze konstrukcje widzeń przyszłości, nowych ewangelii, oderwanych od życia. Nie wystarcza też upajać się efektami doraźnictwa politycznego, rozgrywką personalną bez głębszych fundamentów w żywiole mas społecznych, nawet krwawymi błyskami zrywu, nieopartego o konsekwentną organizację świadomości ludowej. Przede wszystkim zaś szkoda jest tracić słów i czasu na przenoszenie na rozłogi chłopskie rozgardiaszu i płycizny myślowej, charakterystycznej dla tzw. warstw odgórnych społeczeństwa. Tragedie i burze ideologiczne w owej odgórnej szklance wody nie mają najczęściej żadnego znaczenia dla procesów przetwórczych rzeczywistości polskiej, odbywających się w groźnych ciemnościach prymitywu podstawowych mas narodowych.

W szczególności zaś lud chłopski, który stanowi, poza województwami zachodnimi, przeszło $^{3}/_{4}$ masywu narodowego i jest właścicielem $^{4}/_{5}$ obszarów rolnych całego państwa, ze zdumieniem widzi rozbieżność swoich dróg rozwojowych z kierunkiem myślenia rządców kraju. Rozdźwięk ten z konieczności będzie się pogłębiał, gdy odosobnienie i brak popularności zarządu państwowego stanie się dlań pokuszeniem ku zainstalowaniu na terytorium dyspozycji państwowej systemu niby-totalistycznego, ozdobionego odpowiednio dobranym asortymentem dźwięcznych i napozór przekonywujących haseł i zawołań.

Automat totalistyczny, instalowany zagranicą, przedstawia w zasadzie zastosowanie w zestandaryzowanym społeczeństwie; taśmy regulującej schematy wytwórcze, rozbite na najprostsze „operacje", a napędzanej centralną turbiną fabryki. Zasadą tego systemu jest usunięcie myślowego czynnika z terenu produkcji, zdeklasowanie człowieka do roli biernego i tępego „robota", wykonującego obojętnie niezmienną drobną czynność integrującą się w końcowym, wspaniałym rezultacie.

Tajemnica powodzenia totalizmu państwowego leży po prostu w ilości kapitału włożonego w montaż koordynacji gospodarczej systemu. Kapitały te zarówno w Niemczech, jak w Rosji i w Italii są olbrzymie i sięgają wielu dziesiątek a może, jak np. w Rosji, i setek miliardów złotych. Planowe zainwestowanie takich potężnych kapitałów wymaga oczywiście skupienia dyspozycji gospodarczej w jednych rękach i uprzywilejowania operacji na rynku wewnętrznym zamkniętym dla obcej działalności konkurencyjnej.

Stąd idą już logiczne i nieuniknione wnioski: wciągnięcie do tej pracy zawodowych dysponentów kapitału, a więc prywatnego dotychczas kapitalizmu i zastosowanie zasieków samowystarczalnych w gospodarce narodowej. Wszystko to musi się odbywać pod naciskiem autorytetu państwa, które z natury rzeczy otrzymuje aureolę nadrzędności, stając się ośrodkiem jakiejś pogańskiej religii państwowej.

Lecz, zapytamy się gdzie leżą źródła tej nowej formy koncentracji kapitałów, podporządkowującej sobie tak konsekwentnie całość interesu zbio-

rowości ludzkich i tamującej ich swobodny rozwój kulturalny i społeczny? Usiłowania Rosji zmierzające do wywołania krótkoterminowego buntu w Zachodniej Europie przy równoczesnym zainstalowaniu u siebie pseudoproletariackiej dyktatury, wywołały na terenie państw w pierwszej linii zagrożonych strategią rosyjską, a więc Polski, Niemiec, Włoch i Japonii reakcję ochronną w tej właśnie formie totalizmu państwowego pod kierownictwem instytucji „wodzów" w stylu starej republiki rzymskiej. Rzecz charakterystyczna, że przynajmniej w Europie, wodzowie ci wychodzą z ośrodków rewolucyjnych i stają się wodzami po przejściu ciężkiej wojennej dyscypliny w szkole okopów i na polach bitew. Okres młodzieńczej pracy społecznej pozwolił im poznać zagadki psychologii mas i metody oddziaływania na tę psychologię, wojna zaś oddała im w ręce egzotyczny dotychczas instrument organizacji wojskowej, która jest szczególniejszą formą naukowej organizacji pracy. Odegrał tu potężną rolę i fakt spopularyzowania dyscypliny wojskowej wśród szerokich warstw ludności w ciągu krwawych lat wojennych. Urok munduru, magia rozkazu, mistyka wywiadu, nabyta umiejętność odrzucenia własnego interesu w obliczu grozy nieustającej śmierci w imię religijnego wezwania świętej abstrakcji Narodu — wszystkie te, nieznane dawniejszemu pokoleniu, czynniki, akcentujące poczucie przynależności i podporządkowania się, stały się ważną częścią składową psychiki człowieka powojennego. Oczywiście czynniki te bledną w duszach następnych pokoleń.

Musimy zatem zrozumieć totalizm jako pewną formę przyśpieszonej koncentracji gospodarczej, dla której okres powojenny stworzył wyjątkowo korzystną koniunkturę. Jest rzeczą oczywistą, że gładki przebieg tego przyśpieszonego procesu zależy od stopnia rezygnacji i poddania się mas zarządzeniom centralnej dyspozycji państwowego sztabu gospodarczego z jednej strony z drugiej zaś od utrzymania przez potrzebny czas międzypaństwowego pokoju. Tylko w tych warunkach proces ten przedwczesnych narodzin wyższej, państwowej formy gospodarki kapitałowej może się udać. Stąd też pochodzą wysiłki zbrojeniowe, konieczny zabieg ostrożności na wszelki wypadek złośliwej chęci interwencji ze strony innego, konkurencyjnego montażu kapitałowego.

Na tle tych nader ciekawych operacji gospodarczo-politycznych położenie Polski, kraju bezkapitałowego, nabiera osobliwego zabarwienia. Struktura społeczno-gospodarcza Polski nie upoważnia do podejmowania montażu totalistycznego według wzorów zachodnio - europejskich, gdzie siła i znaczenie grup poza rolniczych, a zatem wprzągniętych w służbę albo kapitału prywatnego albo państwowego, przeważa zasięgiem znacznie udział grupy rolniczej. W Niemczech np. ludność związana z pracą rolną wynosi zaledwie $^1/_5$ część ogólnego zaludnienia kraju. Podstawą takiego montażu w Polsce mogłaby stać się koalicja resztek wielkiego kapitału agrarnego z wielkim kapitałem żydowskim w oparciu o policyjny przygniot państwowy i kojącą współpracę Kościoła Katolickiego. Są to jak widzimy, klasyczne elementy dawnych rządów republiki szlacheckiej.

Przeciwko tej inicjatywie elitaryzmu w Polsce powstaje zwarta i coraz bardziej z mroków średniowiecza wyzwalająca się masa chłopska. Niesłusznie ruch ten chłopski łączy się z akcją grupy proletariackiej. Akcja proletariacka, stanowiąca straż przednią walki o przeniesienie dyspozycji kapitałowej z rąk prywatnych i anonimowych w ręce państwowe i jawne, nie wiele ma wspólnego z dążeniami chłopskimi do zorganizo-

wania, powiedzmy, własnego samorządu gospodarczego i własnej obronności kapitałowej, opartej na działaniu spółdzielczym, będącym zrzeszeniem drobnego kapitału chłopskiego. Chłop nie ma zamiaru zrzekać się tej samodzielności swojej na rzecz państwa, on pragnie znaleźć z państwem wspólność interesu, wspólność celów, wyrażoną w formie współdziałania w rządach, reprezentujących ową wspólnotę interesów.

Tutaj leży ogromne znaczenie podjęcia konsekwentnej pracy nad zorganizowaniem planowym chłopskiej inicjatywy gospodarczej. Zarówno w interesie koalicji wielkich kapitałów jak i w interesie dyktatury proletariackiej leży bierność gospodarcza mas chłopskich. Bierność oczywiście nie w sensie technicznym lecz w sensie urządzenia własnej, niezależnej dyspozycji gospodarczej. Obie strony walczące na terenie schematu marxistowskiego oczekują oczywiście od chłopa uległości dyktatowi jednej lub drugiej koncepcji ustrojowej. Tym żądaniom chłopska myśl gospodarcza poddać się nie chce i podejmuje próbę urzeczywistnienia własnej doktryny gospodarczej opartej o własną inicjatywę pracy w terenie. Tu leży wyższość chłopska w stosunku do ruchu proletariackiego. Proletariat uwikłany jest w walkę z cudzą wolą i tylko o tej walce może myśleć. Chłop natomiast może już dzisiaj, odrazu, przystąpić do twórczej organizacji lepszego życia swoich gromad.

Do takiej pracy właśnie wezwała przed dwoma laty chłopów inicjatywa Związku Wiciowego w tworzeniu przy kołach młodzieży t. zw. Gminnych Komisji Gospodarczych. Inicjatorzy tej myśli wychodzili z założenia, że dorastająca młodzież związkowa nie może rozpraszać się bezplanowo w masie chłopskiej, nie powinna zadowolić się łatwym procesem politycznym, lecz musi spełnić swój wielki obowiązek społeczny przez organizowanie centrów inicjatywy chłopskiej związanych między sobą i wzajemnie się wspierających w ogromnej pracy na tle prymitywu naszej wsi. Zasadą tej pracy jest przede wszystkim poznawanie własnego rejonu działania nie pod względem obrazkowo-anegdotycznym, lecz z punktu widzenia dynamiki gospodarczej, jest rozejrzenie się widzącym okiem po swojej wsi i zastanowienie się coby tam należało przedsięwziąć, aby już dzisiaj, już odrazu rozpocząć trud ulepszania życia wiejskiego, podnoszenia jego materialnego i kulturalno-społecznego poziomu. I naradzać się w gromadzie ludzi dzielnych rozszerzając tę inicjatywę drogą powiązań organizacyjnych. Zrozumiejmy rzecz dobrze: nie idzie tu ani o pracę oświatowo-rolniczą, ani o pracę spółdzielczą, ani o żadną inną formę skończonej w kształcie roboty wykonawczej na tle chłopskim. Idzie o inicjatywę, o palenie wiecznego ognia poszukiwań lepszej drogi, o niepokój dążenia ku przyszłości organizowanej własnymi siłami. Idzie o centralę zakopanej w masie chłopskiej myśli i energii twórczej o wydobycie tego zagubionego surowca energii intelektualnej i przetopienie go na szlachetny, najszlachetniejszy metal konsekwentnego czynu twórczego na terenie wykuwania własnej doli.

W tym znaczeniu właśnie przechodzenie młodzieży wiciowej z etapu szkolenia związkowego w etap inicjatywy twórczej, powołującej stworzenie różnych form podniesienia chłopskiego, jest sprawą ważną, wymagającą uporządkowania organizacyjnego. Stawia się tutaj bowiem zręby istotnej niezależności ruchu chłopskiego, budując przez to najtrwalszy fundament siły i niezależności narodu oraz jego nie formalnej, lecz prawdziwej, twórczej obronności.

LEON LUTYK

ZAGADNIENIE WIEJSKIEJ INTELIGENCJI

(Referat wygłoszony na konferencji w Chodowie)

Ruch ludowy, dążąc do przebudowy ustroju i życia Polski na zasadach agraryzmu, musi też wychować w swych ramach inteligencję ludową. Dotąd inteligencja wiejska wychowywała się w zupełnie obcym środowisku i jej odchodzenie i zrywanie ze wsią było zjawiskiem normalnym — naturalnym, skutkiem wychowania. Po prostu kształcenie dziecka chłopskiego było równoznaczne ze zmianą całkowitą jego środowiska kulturalnego i towarzyskiego i prowadziło nieuchronnie do wysferzania, które było zazwyczaj pożądane przez czujących swoją nędzę zespołową, czy klasową rodziców. Zupełnie inaczej wygląda ta sprawa w założeniach ruchu ludowego: mówi się tam o „powrocie" inteligentów pochodzenia wiejskiego do swego środowiska, o pracy „ideowej" wespół z chłopem i t. p. Ale jak dotychczas te rzeczy były raczej w pięknych słowach i deklaracjach ideowych — w praktyce proces odchodzenia od wsi wyrosłej z niej inteligencji przeciąga się w dalszym ciągu. Świadczy o tym powszechne zjawisko epigonizmu działaczy ruchu ludowego. Gdy patrzymy na czołowych działaczy tego ruchu i ich rodziny — widzimy, że te rodziny nic nie mają najczęściej wspólnego z działalnością ojca, a wysferzone dzieci najbardziej czołowych działaczy, nie tylko nie mają czucia z ruchem ludowym ,ale nawet i ze wsią — wsiąkły całkowicie w środowisko mieszczańskie. Pokażcie mi działacza ludowego, lub nawet zwykłego ludowca wśród wykształconych dzieci przywódców ruchu ludowego tych, których przecież ma się uważać za trzon inteligencji ludowej. Zdaje się, że nie moglibyśmy tu wykazać nawet chlubnych wyjątków.

Jak się to dzieje?? Musimy na to zjawisko spojrzeć dogłębnie, zwłaszcza my, Wiciarze, którzy w swojej pracy główny nacisk kładziemy na wychowanie środowiska, na zbudowanie kultury i na zagadnienia wychowania gromad. My jesteśmy już tą gromadą ruchu ludowego, która nie wyrzeka się praw do tytułu inteligenta, ale też nie ma zamiaru swojej chłopskości gubić w epigoniźmie. To też bacznie musimu przyjrzeć się zagadnieniu odchodzenia ode wsi jej naturalnej inteligencji i zbadać podłoże tego zjawiska.

Myślę, że epigonizm działaczy ludowych ma za główną przyczynę niewłaściwą atmosferę życia rodzinnego i towarzyskiego inteligentów wiejskiego pochodzenia. Kultura ludowa była w znacznym stopniu w stanie prymitywu zwłaszcza dotyczyło to tej gałęzi, która obejmuje życie towarzysko-kulturalne, konwenansu i obyczaju. Rozszerzone na skutek zetknięcia się z cywilizacją miasta potrzeby inteligenta wiejskiego nie znajdowały dostatecznego zaspokojenia w tym wiejskim prymitywie, a za mało jeszcze było uświadomienia i ambicji klasowej, żeby inteligencja wiejska pokusiła się o stworzenie czy odbudowanie kultury chłopskiej na samodzielnych podstawach. Zresztą działacze ludowi nie mieli po prostu czasu na te rzeczy i zajmowali się wyłącznie polityką względnie sprawami gospodarczymi, w których to sprawach współżyli i współpracowali z gro-

madą chłopską, przenosząc całe swoje życie osobiste i towarzyskie na zupełnie inną platformę i usuwając je zupełnie od wszelkiego kontaktu ze wsią, a przynajmniej z jej ideologią.

Przyczyniały się do tego również ogromnie małżeństwa takich wybijających się inteligentów wiejskich. Nie znajdowali oni najczęściej, żon dla siebie wśród dziewcząt chłopskich, bo te nie odpowiadały ich rozszerzonym zapotrzebowaniom towarzysko-kulturalnym — brali sobie żony z innego świata zazwyczaj ze środowiska drobnomieszczańskiego lub t. zw. inteligencji pracującej.

Te żony, pochodzące najczęściej z osławionego środowiska małomiasteczkowych burmistrzów, aptekarzy, organistów, administracji dworskiej czy kościelnej, weszły do rodzin wiejskich inteligentów w przeświadczeniu, że czynią im zaszczyt i popełniają mezalians. I choćby nawet kariera życiowa tych inteligentów chłopskich wypchnęła ich w rodzinie na pierwszy plan — to jednak taka drobnomieszczańska żona będzie zawsze czynnikiem kierującym rodzinę na drobnomieszczańskie tory. W miarę porastania w pierze będzie ona zawsze dążyła do realizowania wspomnień dawnych swych lat i kołtuńsko-drobnomieszczańskich marzeń o „wyższej sferze", o „hrabiach" i „dziedzicach". To też awansu społecznego dla swoich dzieci będą takie kobiety szukały w zbliżeniu do świata „arystokracji" i ziemiaństwa, będą starały się o takie otoczenie dla swoich dzieci i pod tym kątem będą wybierały dla nich szkoły, w tym duchu będą urabiały ich formy towarzyskie i zapatrywania osobiste. Będą też w nich wyrabiały pogardę dla tej odległej już i „niższej" rodziny, jaka pozostała na wsi.

Podobnie drogą zmian środowiska rodzinnego idzie często zatrata dla wsi młodych inteligentów-akademików wiejskiego pochodzenia. Wystarczy spojrzeć na dawnych wychowanków akademickich organizacji ludowych — jakże niewielu z nich wytrwało przy ruch ludowym, a przecież to są ci, w których poczucie przynależności do ruchu ludowego jednak się obudziło — cóż mówić o takich, którzy nawet w okresie swej „górnej i chmurnej" młodości do tego ruchu nie próbowali się zbliżyć.

Wielu naszych młodych kolegów ze wsi wpadło w środowisko drobnomieszczańskie przez t. zw. małżeństwa „z mieszkania". Młodzi chłopcy nie obyci dostatecznie z zagadnieniami erotycznymi, a pełni w swych pojęciach o miłości, uczciwości i prostoty wiejskiej, żenią się z córkami gospodarzy wynajmowanego mieszkania. Cóż prostszego i częstszego jak takie małżeństwo. Nie trzeba udawadniać że nie jest to środowisko sprzyjające rozwojowi dobrej atmosfery rodzinnej dla wychowania dzieci na ludowców. Ale nie tylko przez małżeństwa odbywa się proces zmieszczanizowania wiejskich inteligentów. Konwenas drobnomieszczański wytworzony u nas z pozostałości kultury towarzyskiej szlachty, z którą drobnomieszczaństwo zawsze stara się znaleźć pokrewieństwo, ma do dziś dnia decydujący wpływ na kształtowanie życia towarzyskiego i rodzinnego wiejskiej inteligencji. Dzięki wielowiekowej tresurze plebanii i dworu, konwenans drobnomieszczański spoił się ściśle z pojęciami i wyobrażeniami ginącej warstwy „ziemiańskiej". Jakże często ci spośród nas, którzy

weszli do świata inteligencji pracującej przejmują ten konwenans drobnomieszczański i przestrzegają go surowiej i bezwzględniej niż najbardziej konserwatywne prawdziwe mieszczaństwo czy „ziemiaństwo”. Oczywiście odbija się to na wychowaniu dzieci, wytyczając w nich charakterystyczne cechy drobnomieszczańskie: ukochanie zewnętrznego blichtru, fałsz, obłudę i pruderię oraz świadomą lub nieświadomą pogardę dla środowiska rodzinnego ojca, a poczucie wyższości pseudo arystokratycznego drobnomieszczaństwa, do którego weszli przez matkę.

Stąd dzieci naszych kolegów pochodzących ze wsi, wychowują się zazwyczaj w środowisku jak najmniej sprzyjającym ukształtowaniu w nich światopoglądu ludowego, a jak najbardziej odpowiadającym rozwojowi pojęć endeckich, jako właściwego światopoglądu polskiego drobnomieszczaństwa.

To też z przykrością widzimy, jak dzieci inteligentów wiejskiego pochodzenia, nawet ludowców niczym nie odróżniają się od owych lalek i małpeczek mieszczańskich i jak giną w nich piękne cechy człowieka ziemi i twórcy chleba, których rozwinięcie jest wdzięcznym zadaniem wychowania ludowego. Pompowane nieustannie konwenansem endecko-drobnomieszczańskim, odgradzane starannie od wszystkiego, co ma w sobie posmak ludowy, jako od niebezpiecznej rzekomo dla dzieci „polityki” — wychowują się te dzieci na typy psychiczne korporantów i dorobkiewiczów.

Nic dziwnego, że w takich warunkach wychowania z potomków wiejskiej inteligencji nie możemy się spodziewać niczego dobrego dla wsi i dla ruchu ludowego. To też naszym zadaniem jest o tych rzeczach pomyśleć i zaplanować odpowiednie przeciwdziałanie. Ruch wiciowy zwrócił może po raz pierwszy uwagę na to zagadnienie i rozpoczął pracę wychowawczą, która stwarza inną atmosferę życia ludowców w naszym ruchu. Najważniejszy tu jest ogólny pęd kulturalny, jaki potrafiliśmy dziś obudzić nie tylko na wsi samej ale i w ośrodkach inteligencji wychodzącej ze wsi. Dziś już nie można mówić o tym, żeby inteligent, w którym obudziły się szersze potrzeby kulturalne mógł uciekać od ruchu wiejskiego dla ich zaspokojenia. Przeciwnie dziś już w wielu dziedzinach wyprzedzamy miasto, a pracy twórczej zapoczątkowanej jest w każdej dziedzinie tyle, że starczy jej dla najbardziej impulsywnych jednostek. Musimy tylko jeszcze bardziej rozwinąć dział życia towarzyskiego w środowiskach inteligencji wiejskiego pochodzenia i musimy, większą uwagę zwrócić na zagadnienie doboru małżeństw. Sądzę, że przy wzmożonym pędzie młodzieży wiejskiej obojga płci do oświaty i samowychowania coraz mniej trudności będzie miał młody wiejski inteligent z wyborem żony odpowiadającej mu nie tylko ze względów zewnętrznych ale i pod względem doboru psychicznego.

W każdym razie świadome i celowe oddziaływanie ruchu wiciowego na wychowanie inteligencji pochodzenia chłopskiego musi ogarnąć bardziej niż dotychczas zagadnienie życia towarzyskiego i rodzinnego — a nade wszystko sprawę wychowania dzieci.

Przegląd wydawnictw

ZJEDNOCZONA SPÓŁDZIELCZOŚĆ ROLNICZA

Na przełomie 1934 i 1935 roku dziewięć związków rewizyjnych, należących do dwóch ugrupowań polskiej spółdzielczości rolniczej — Zjednoczenia i Unii — połączonych zostało w jeden Związek Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo-Gospodarczych R. P. Połączenie nastąpiło w ten sposób i w takich okolicznościach, że u wielu spółdzielców wzbudziło szereg zastrzeżeń; nie mniej przeto, gdy stało się faktem dokonanym, otworzyło pole do nowej pracy na daleko szerszych i silniejszych podstawach.

Władze nowego Związku stanęły od pierwszej chwili wobec bardzo trudnych zadań: usunięcie z drogi spółdzielni-trupów, które na skutek własnych błędów i ataków kryzysu dość gęsto zasłały pole, scementowanie tego wszystkiego, co pozostało mocne i zdrowe lub choćby tylko zdolne do życia, oraz pchnięcie całej roboty organizacyjnej i gospodarczej jak najsilniej naprzód.

Nie ma tu miejsca na szersze omówienie tego potrójnego zadania, ani wskazania szczegółów, w jaki sposób zagadnienia te zostały rozwiązane lub zahaczone. Można jednak stwierdzić, że już w pierwszym roku istnienia Związku władze jego doprowadziły organizację Związku do właściwej formy: komisaryczny Zarząd i mianowana Rada ustąpiły miejsca władzom z wyboru, przerzucając odpowiedzialność za dalszy rozwój Związku na całą społeczność spółdzielczą.

Usuwanie gruzu, likwidowanie spółdzielni upadłych i ratowanie słabych, skreślanie z rejestrów żywych jeszcze spółdzielni martwych już członków — to była robota nieprzyjemna i żmudna, a przytem kosztowna, pochłaniająca wiele drogiego czasu i potrzebnych gdzie indziej pieniędzy. Praca ta nie jest jeszcze skończona, ale granice jej zostały już obmierzone, metody działania określone, kres dalszym wykolejeniom i złudnym poczynaniom położony.

Lecz w ciągu dwóch i pół lat istnienia Związku wykonano również sporo pozytywnej roboty. Po prostu zawrzało od pracy w centrali, w okręgach, w terenie. Powstały nowe działy, obsadzone ludźmi fachowymi, którzy doświadczenia lat ubiegłych i postępy nowoczesnej techniki udostępniają szerokiemu ogółowi spółdzielców; kształcą się zastępy, dziesiątki i setki młodych pracowników, dokształcają się starsi, doświadczeni już działacze społeczni; uporządkowanie sieci spółdzielni, gromadzenie wkładów oszczędnościowych w spółdzielniach kredytowych, reorganizacja mleczarstwa spółdzielczego, postępy na drodze do rozwiązania kapitalnego zagadnienia koncentracji zbytu produktów rolnych w systemie spółdzielczym, badanie przeróżnych dziedzin życia gospodarczego, w których spółdzielczość odegrać musi bardzo wielką rolę, uświadamianie o tym szerokich rzesz rolniczych, pierwsze próby organizacji spółdzielczej w tych działach — oto niektóre zagadnienia, charakteryzujące kierunek prac nowego Związku.

* * *

Gdy spojrzymy po rozległych obszarach naszej Rzeczypospolitej, wszędzie rzucą się nam w oczy blaski i nędze polskiej rzeczywistości: z jednej strony, zacofanie i prymitywizm życia wsi polskiej, z drugiej strony ruch, gwar, pęd ku górze, ku organizacji, ku lepszemu życiu materialnemu i duchowemu.

I nie ulega wątpliwości, że Związek Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo-Gospodarczych, liczący półtora miliona członków, w tym kilkadziesiąt tysięcy czynnych działaczów, pracujących na terenie 5.000 spółdzielni rolniczych, przez swoje poczynania organizacyjne, prace oświatowe i wy chowawcze, przez kursy i konferencje, przez prasę i wydawnictwa dopomaga walnie do wzbudzenia żywszego tempa i podniesienia poziomu życia na wsi.

Otóż kto chce wiedzieć, czym jest zjednoczona spółdzielczość rolnicza, jakie są jej światła i cienie, słabe i silne strony, jakie są jej możliwości i zamiary, plany i postępy na drodze do dźwignięcia gospodarczego wsi polskiej — ten niech przeczyta niedawno wydaną przez Związek książeczkę p. t. **Zjednoczona Spółdzielczość Rolnicza.**

Książka napisana jest bardzo żywo i barwnie, a czyta się jednym tchem; rozpala i zapładnia wyobraźnię czytelnika, wyrywa z marazmu, pobudza energię, popycha do czynu; tętni w niej ten sam nerwowy puls życia, jaki cechuje prace Związku i wysiłki licznych działaczów w terenie. Książka rozwija śmiały plan uspołecznienia wsi polskiej na drodze wydobycia i zorganizowania chłopskiej siły gospodarczej, aby wreszcie choć w przybliżeniu urzeczywistniony został ideał sprawiedliwości społecznej na ziemi. Dokonać tego ma spółdzielczość, organizująca w odpowiednich okresach potrzebne prace we wsi, w powiecie, w okręgu, w całym kraju.

A nade wszystko kładzie książka nacisk na drobnorolniczy charakter samego Związku i płynące stąd zobowiązanie i odpowiedzialność. Dlatego na wsi „hasłem powszechnym, hasłem rozbrzmiewającym wszędzie, musi być na dziś: chłopski pieniądz w chłopskich chatach!” Dlatego w najważniejszej dziedzinie — zbytu płodów rolnych musimy przyjąć system odpowiadający drobnemu rolnictwu, czy się to komu podoba czy nie. Jest to zresztą sprawa aprowizacji ludności miejskiej, a co ważniejsza i wojska; jest to sprawa przyszłej reformy rolnej. Tam, gdzie chodzi o dobro 70% ludności państwa, egoizm drobnych grupek społecznych musi ustąpić.

* * *

A teraz zobaczmy, co się dzieje? Oto książka ta wydana przez Związek i rozwijająca jego program społeczny, zostaje skonfiskowana przez Radę tegoż Związku, a człowiek, który położył zasługi dla Związku i był motorem w wykonywaniu jego programu, został postawiony w stan

oskarżenia, osądzony i w krótkim trybie usunięty ze stanowiska naczelnego dyrektora.

Jak za czasów Polski szlacheckiej tak i teraz ziemiaństwo i mieszczaństwo, wykorzystując sprzyjające okoliczności i chwilową przewagę, postanowiło zgnębić tych, co żywią i bronią, tych co tworzą główny masyw Najjaśniejszej Rzeczypospolitej — drobne rolnictwo.

Lecz jak prądu wód wezbranych żadna siła odwrócić nie zdoła, tak nic nie powstrzyma pędu mas chłopskich do dźwignięcia się na wyższy poziom, do ukształtowania sobie lepszego życia, do przeobrażenia dzisiejszej smutnej rzeczywistości na lepsze jutro.

Już słychać coraz silniejszy i coraz bardziej miarowy krok tych mas. Już idą, idą naprzód — po zwycięstwo!

Jan Mozdżeń z krakowskiego.

Oświata jest potężną bronią mas chłopskich.

Wysiłkiem wsi wzniósł się Uniwersytet Ludowy w Gaci.

Obecnie buduje się Un. Ludowy im. J. Dziubińskiej na Mazowszu. Niech wszyscy wezmą udział przy powstawaniu samodzielnej placówki oświatowo-wychowawczej chłopskiej. Niech każdy świadomy członek naszego ruchu złoży kilka groszy na ten cel.

Pieniądze należy nadsyłać na konto P. K. O. Nr. 12.755 lub do Mazowieckiego Związku Młodz. Wiejskiej z zaznaczeniem na budowę Un. Ludowego, Warszawa ul. Chmielna 110 m. 14.

WINCENTY BUREK

STRAJK

Zażywna jesień wyszła se na spacer i chodzi po świecie. Zajrzała do wsiowych zapłoci i jest rada, że tyle chleba rozpycha się po stodołach i po stertach obtężnich. Ucieszyła się z gadziny mnogiej i spaśnej. Wylazła wesoło spośród podokoli, żeby się popatrzeć na pola nagrzane, pulchne, zawszeć jeszcze strojne. Rozwłóczą się pola w migocie słonka, co zagląda popod każdą bryłkę i wygania na wierzch cienkie piórka posiewu. Posiew najeżył się jak szczota, wiater z zachodu całuje ruń, wiater szeleści w zeschłych badylach ziemniaków. W całym okolu roznosi się spokój i dosyt i nadzieja ucieszna. Świat się rozdziawił jarym śmiechem. Swoje zrobił, plonów nasporzył, każde stworzenie zachyłek na ciężki czas ma — to i co? To się ino weselić, człowieku, ostatkiem ciepłych dni, przaśnym zapachem zruszonej ziemi, zwaleniem z barków najtwardszej roboty. Radować się w rozhuku chłopskiej fantazji — i więcej nic! Więcej nic....

A przecież radość chłopska nie chadza pod pachę z sytną jesienią. Radość nie przegląda z chłopskiej gęby. Nie ma jej tu, schowała się kajsić, że ani jej odszukać. Radość uszła chyłczkiem, a na jej miejsce wylazł frasunek, zgłoba, osowiała mina wszystkiego wsioskiego pogłowia. Przepadła bujna radość, odleciała ptakiem. Żeby już widać nie powrócić w opłocia zaciszne.

Od chałupy do chałupy rozsnuwają się coraz żałośniejsze wieści. Podają je sobie ludziska w zgryzocie i smutku. Dzielą się pospołu skwitłym chlebem nowiny. Społecznie łatwiej przecie przenieść ugniot złego czasu. I ulżyć se ogadaniem w gromadzie. Ano i klątwą i zemstą. I tą myślą szukaną dla odporu. Myślą hardą i wardą. Jak ta dola — twardą.

— Za psi piniodz oddać musis, coś za rok upracował! — przewija się ten żal po drogach i chałupach. — Beleco wortos, chłopie, i ten twój sofół na polu i w oborze.

— Nikt o ciebie nie stoi, choć ta wszyćko pono na tobie się opiro.

— Juścize, juści. Siejes dobro, a krzywde zbiros.

— Na jarmarku krzywda.

— Na podotku krzywda.

— Kumorniki, zokucniki krzywdzą.

— Kroku nie postawis, zeby ci naprzeciw nie wysła ta krzywda.

— A cy to nima rady? Nima sposobu?

— Byłby sposób, nalazłaby się rada, ino zeby...

— Zeby co?

— Zeby sie tak wziąć narazem.

— A to sie brać. To sie bronić i sie nie dać!

— No to walaj! Nima to u nos siły, cy jak?

Po zapłociach chodzą chmurne głosy, zmawiają się w naradzie, pomrukują groźbą. Pobrużdżone twarze skrzepły się na hart od upartych myśli, co się rozkołowały w chłopskim świecie, zalazły tu głęboko i teraz chcą kiełkować. I plonować skutecznie. Pożytek przynieść. A pokazać kaj potrza, co chłopska myśl zmajstruje, jak zechce.

Poniedziałek dzień supłał się niemrawo, jakby się wałkonił po niedzielnym wypoczywaniu. Słońce gramoliło się po czystej niebieskiej powale i syciło ciepławą treścią wsioskie okole. Jesienny przełysk leżał powszędy, nieruchawy i blady. Leżał w pogodzie, do wygody.

Dzień zrobił się duży, słońce wspięło się na walną wysoczyznę, ale na wsi nie widać zwyczajnego rozruchu i krzątaniny. Pola stoją opuszczone, choć role wołają o podorywki, tu i ówdzie jeszcze są ziemniaki do kopania, a tam buraki odkrywają się spośród radlonek. Po polnych drożynach nie ciągnie się nikt, chyba ino te krowy wzbijają kurz i drepcą na pasionkę w mglistym obłoku. Wedle wsi leci gościniec, niezgorszy trakt na okolice. I ten gościniec zamarł dzisiaj, nie turkocą po nim wozy, nie roją się nieskończonym sznurem w tamtą stronę, ku miastu. Zmartwiała wieś, pola. Martwota chodzi po drogach, po gościńcach.

A przecie dzisiaj jarmark w Sandomierzu, odwieczny targ przy poniedziałku. Jak wieś wsią — zawsze o tym czasie ciągnął się chłopski naród z najdalszego okola, jechał furmankami po miastowe sprawunki. W latrach, wasągach, półkoszkach wypuczały się obgrubnie wory zboża na sprzedaż, gospodynie prymiły się kopiasto i werenowały na podołach koszyki z jajami, masłem, serem, a w fałdach spódnic krzekorzyły powiązane kwoki i kogutki. Zawsze o tym czasie szedł ściąg zewsząd, waliła chłopska procesja furmanek, buczały drogi, zapełniały się rynki miasta, ulice i uliczki, place i targowiska. Zawsze i bez odmiany tłoczyły się tam kaszkiety i kwieciste chustki, zapełniały sklepy, zalewały każdy kosiułeczek miastowej przestrzeni, szumiały i huczały rozgwarem głosów, przyjacielskich gadek, sporów i przetargów. Aż kipiało śród murów, aż rozdymało miejską ciasnotę. Wieś przychodziła do miasta po interesie.

Dzisiaj wieś do miasta pójść nie poszła.

— Chłopski strejk!...

Nie znali tu tego słowa i sposobu, co się w tym słowie pomieszcza. Nie znali, bo i znać nie było potrza. Różne ta nachodziły czasy na wieś, złe i dobre, jak to w chłopskiej doli, ale na taki układ i manier nigdy - przenigdy zdarzyć się nie zdarzyło. W chorym śnie się nie przyśniwało. Krótkim pomyślunkiem w głowie nie pobyło. Aż dopiero teraz...

Zły czas, krzywdy i niedole pospólne narodziły tę jedną wolę. Żeby się oprzeć i pokazać, co umiemy... Jankurny naród wsiowy, tyle skłócony i rzadko zgodny na jedno, tutaj potrafił pójść w foremnej zgodzie i jedności. Że niech przepadnie chód w pojedynkę, a niechże nastanie społeczny marsz wielką gromadą. Do gromadzkiego celu. Dla gromadzkiego dobra. Tak i nie inak!

— Ani ziorka do miasta!

— Ani krokiem stąpnąć na mieście!

— Znojdzie się Judos — nie puścić!

— Z drogi prześcigać!

— Strejk!

— Rolny chłopski strejk!...

Na Ocinku to samo. To samo co na Wysiadłowie, na Radoszkach, w Dobrocicach, na całej tej sandomierskiej rozciągłości, poutykanej ró-

żańcami zagród, ugniecionej dopustami biedy niezgonionej. Tensam dech wieje ponad wsiami i napełnia dusze nieugiętą hardością i oporem na prawo zwyczaju i namolnej potrzeby. Obejdzie się pańskie wesele! Zobaczymy, kto wytrzyma i kto się bez kogo obejdzie. My dzisiaj wytrzymamy! Będzie zamało, to się jeszcze poprawi. A nie raz się poprawi, a nie dwa!

Niedzielne popołudnie zeszło na naradzie. Kiedyindziej trudno byłoby zebrać do kupy wszystkich Ociniaków, dzisiaj pozłaziła się ich pod sołtysa cała hurma. Starych i młodych. Przyjaciół i wrogów zabitych. Przeczytali to pismo od chłopskiej władzy w tych stronach, każdy poczuł, że na lepiej ono kieruje, rozebrali pospólnie ten pisany skład, obgadali, rozejrzeli akuratnie i:

— Stajemy za drugiemy!

— Zawroz z gromadą:

— Jednym duchem!

Ano to w poniedziałek zabaczyła wieś, że to poniedziałek. To nic, że przydałoby się to i owo sprawić tam w mieście. Że i jaki gałach zdałby się na grzbiet, i w kuchniach pozabrakło tego gasu, soli czy mydła. Nie będzie machory, to nie będzie. Nie kupi się omasty, to i mlekiem się warzę ozykoli — i już. Chłop więcej przetrzymał, to i tym niedogodom zradzi. Od tego chłop!

Robota stojąca nie ciągnie, bo przecie nie pili. Robota w polu nie ucieknie, a teraz potrza popatrzeć, jakto wieś wygląda w czasie, jakiego tu dotąd nie widywali. Czy kto się aby nie oderwie, nie osłabnie, nie spróbuje chyłczkiem się wywinąć z obejścia naprzekór tym inszym, nieugiętym. Niewiadomo jak i skąd wyłazi milkliwa nieufność, budzi się czujność do ludzi. Mogli się wczoraj zaprzysięgać, a zaklinać, że się nie odrzekną od strajku, ale dzisiaj nowy dzień, a z nowym dniem — insze stanowienie. Człowiek — to człowiek, słaby ułomny człowiek, charpeźny na zysk, na zdobycz. Kto wie?...

Nikt się przecie nie odłupywał od zwartej jak skała gromady. Przemijała późna godzina koło południa, wlókł się nieskory czas w wyczekiwaniu na coś, co może się jeszcze zdarzyć. Chłopy i parobczaki snuli się gromadami po drodze, rozprawiali chybko i z rozmachem o dniu tym. Tak ważnym, tak niebywałym.

KRONIKA

Czy aż Komisarz musiał...

Od szeregu dni ciągnie się sprawa Zw. Naucz. Pol. Główną siedzibę Związku w Warszawie zajął Komisarz Musioł. Sprawę tę szeroko tłumaczyła i rozważała prasa i my też ze swej strony chcemy dorzucić parę słów z punktu patrzenia naszego na to bezwątpienia ważkie wydarzenie.

Nie mamy potrzeby brać w obronę Z. N. P. z przyczyn zupełnie zrozumiałych. Po dziś dzień w pamięci mas chłopskich żyją wspomnienia o przesławnej, „państwowotwórczej" działalności nauczycielstwa w fabrykowaniu wyborów do parlamentu i samorządów,

Jak wygląda tło zajść, które doprowadziło że Komisarz Musioł, musiał objąć kierownictwo Z. N. P.

Da Zarządu Z. N. P. — jak nas poinformowano — zwrócono się z propozycją wstąpienia do Ozonu i montowania go po wsiach. Zarząd odmówił. W parę dni sprawuje rządy w Z. N. P. Komisarz.

Wprost rewelacyjnym jest w tej sprawie wydany komunikat p. premiera Składkowskiego, tłumaczący postępowanie rządu i jego ingerencji w sprawy Z. N. P.

Według tego komunikatu nauczycielstwo zrzeszone w Z. N. P. to **komuniści.** Jakże wielkie musiało być zdziwienie czerwonego i krwawego Stalina, że w Polsce posiada kilkadziesiąt tysięcy i to nie byle jakich, zwolenników komunizmu, a z tego snuć można bardzo wiele...

Dla nas natomiast jest ważnym fakt, że wszelka próba otrząśnięcia się z dotychczasowej bierności i serwilizmu jest już w zarodku tłumioną, oraz stąd wniosek że trzeba zawsze iść drogą prawdy, w służeniu potrzebom mas społeczeństwa i wespół z nimi w równym rzędzie współpracować w budowaniu Polski rzetelnie demokratycznej.

Nowe przegrupowania.

Koncepcja frontu Morges rozwiała się w fotelach gabinetowych tam, gdzie i była poczęta. Próba mącenia w życiu społecznym, a zwłaszcza wśród ruchu ludowego, spełzła na niczym. Tu i ówdzie słychać jeszcze tylko echa... a czasem i ciche żale zawiedzionych nadziei.

Na widownię wystąpiło inne ugrupowanie. W oparciach swych realniejsze. Oto doszło do porozumienia pomiędzy Ch. D. a N. P. R., wynikiem którego jest **Stronnictwo Pracy.**

Stronnictwo to jest bezwątpienia groźnym ukształtowaniem się dla Str. Nar. Dla nas jako dla ruchu ludowego to nowe Stronnictwo Pracy nie posiada większego znaczenia.

*

Drugim faktem, który należy zanotować jest powstanie w Warszawie **Klubu demokratycznego.** Jako siła klub ten nie posiada dużego znaczenia. Jest on raczej pewnego rodzaju ciężarkiem na wadze w kształtowaniu się opinii miejskiej z jednej strony reakcyjno-klerykalnej z drugiej — postępowej.

Członkami tego klubu są bardziej lub mniej obciążeni działacze sanacyjni, bardziej lub mniej szczerze opowiadający się za programem i ideologią ruchu ludowego i P. P. S.

Po co to komu.

Mimo zniesienia konstytucyjnie herbów rząd pozwala na zjazd i założenie stowarzyszenia szlachty zagrodowej. Mało tego są w armii specjalne kompanie i bataliony złożone właśnie i tylko ze szlachty zagrodowej. Buduje się obecnie zakłady naukowe i bursy dla synów tej szlachty.

Komu jest to potrzebne! Wszak szlach-

ta ta niczym w życiu swym nie różni się od chłopa. Posiada gospodarstwa dwu do trzech hektarowe. Sprawy jej gospodarcze idą po indentycznie takiej samej drodze jak i mas chłopskich. Więc jakiż jest cel?

Jest nim bezwątpienia próba mącenia życie na wsi i to już nie tylko ze względów politycznych lecz i gospodarczych zarówno zawodowych jak i spółdzielczych.

Bo proszę taki trzechmorgowy szlachcic to już coś lepszego od zwykłego sobie chłopa. Jakże więc będzie mógł z nim współżyć, współpracować, kiedy on na swej zagrodzie równa się, jak to ongiś bywało, wojewodzie. W tych warunkach nie może być mowy o jakimś współżyciu i tylko będzie to służyło do konfliktów wewnętrznych w życiu wsi.

Z ruchu akademickiego

NA ENDECKIM STOLCU.

Z endeckiego bagna coraz nowe wyrastają kwiatki. We Lwowie wybuchła nowa afera defraudancka, oddająca tym razem doskonale nastrój i atmosferę w jakiej rozwijają się instytucje gospodarczo-samopomocowe wyższych uczelni pod rządami korporanckiej kliki endeckiej.

Student II roku prawa Uniwersytetu J. K. we Lwowie Robert Stecker przepił i przegrał na wyścigach przeszło 5 tysięcy złotych z pieniędzy bratniej pomocy Uniwersytetu, w której prowadził kuchnię. Śledztwo wstępne wykazało, że ten typowy korporant endecki zrobił to przy współudziale i za namową innych korporantów z Uniwersytetu i Politechniki. Zwłaszcza odznaczył się przy tym niejaki Tomasz Kociuba, student Politech., znany „działacz" endecki przeznaczony do „pracy" na wsi prezes Stronnictwa Narodowego na powiat lwowski. Postać owego Kociuby, jest tak charakterystyczna dla stosunków akademicko - endeckich, że musimy się nad nią nieco zastanowić, jako nad problemem. Jest to syn chłopski z okolic Skałatu, który jak wielu podobnych mu akademików chłopskiego pochodzenia został wciągnięty do ruchu „narodowego". Ambicja znacznie podbechtana przez imponujących młodemu chłopcu paniczyków endeckich wprowadziła go w grono „złotej młodzieży", a „kursy" antysemicko wszechpolskie uzupełnione praktyką bijżydowską i pielgrzymkową zrobiły resztę.

Prędko nasiąkł Kociuba atmosferą drobnomieszczańsko - kołtuńską ruchu endeckiego — imponowały mu korporanckie świecidła i błazeńskie czapeczki, wciągnął go knajpiarski tryb życia młodoendeckiej elity, upajała go rola bijżydowskiego bohatera „narodowego". Jasnym jest, że taka atmosfera nie kształci umysłu i nie wyrabia dodatnich cech charakteru. Dokończyła go rola stałego zbieracza składek, łazika po mieszkaniach starych i możnych endeków, do czego używano go stale. Kociuba nie tylko sam stoczył się po pochyłości, ale i pociągnął innych.

Bardzo charakterystyczne dla zobrazowania mentalności tego środowiska są argumenty, jakich używał Kociuba aby skrupuły i obawy swego młodego kolegi którego namawiał do birbantek i gry za pieniądze bratniackie. Uspakajał go mianowicie, że nic mu się złego nie stanie, bo przecież organizacja nie zechce dopuścić do

skandalu. Czyż by Kociuba miał już na tym polu doświadczenia...

Ciekawy jest również sposób w jaki Kociuba chciał ratować przyjaciela przed kompromitacją. Obiecał mu mianowicie, że gdy sprawa nie da się już zatuszować — to on Kociuba sprzeda swoją ojcowiznę, którą ma pod Skałatem i pokryje niedobór w kasie bratniackiej. Jednak widać w ostatniej chwili zwyciężyło przywiązanie do ziemi, jedyna cecha chłopska, jaka pozostała jeszcze owemu wysferzeńcowi, bo ziemi nie sprzedał. Nie spodziewał się jednak, że nie tylko jego opuszczony w nieszczęściu przyjaciel odcierpi za swe złodziejstwo, bo oto władze śledcze wsadziły do kryminału również i Kociubę oraz jednego kompana libacyj Getmana. Znamienną jest rola, jaką odegrał Kociuba w sprawie usuwania akademików ludowców z mieszkania w II Domu Techników — tak się nazywa dom akademicki bratniej pomocy Politechniki, pozostający całkowicie pod władzą kliki endeckiej. Otóż gdy ludowcy politechniki protestowali przeciwko temu bezprzykładnemu i bezprawnemu usunięciu kolegów z mieszkania za to, że są działaczami ludowymi wysłano przeciwko nim na trybunę walnego zebrania Kociubę, żeby stwierdził, że olbrzymia większość synów chłopskich akademików to są „narodowcy" i oni solidaryzują się ze stanowiskiem Zarządu bratniej pomocy, odbierającym dach nad głową ludowcom za ich pracę społeczną w „Wiciach" i Stronnictwie Ludowym. Nie przewidział wtedy biedny Kociuba, że i jego pozbawią mieszkania, ale w jakże haniebnych okolicznościach...

My ludowcy musimy się zastanowić nad zagadnieniem takich Kociubów. To są typowe ofiary endeckich metod a zarówno ich stosunku do zagadnień wsi. Z całą świadomością deprawuje ruch endecki młodzież akademicką wiejskiego pochodzenia, ażeby tą drogą zrobić z nich powolne narzędzia swej łapichłopskiej polityki. Odbiera im wszystkie wartości jakie wynieśli ze wsi, naszpikowuje ogłupiałe i zdeprawowane jednostki antysemityzmem jako jedyną „ideologią", wpaja im zasadę, że każdy środek jest dobry, byle zmierzał do władzy endeckiej w imię załatwienia jedynego problemu świata — sprawy żydowskiej — styka ich z zagadnieniem żerowania na swoich przekonaniach „narodowych" pod osłoną pobożnych pielgrzymkowych kadzideł — i w rezultacie prowadzi ich do wrót kryminału jeżeli nie osiągniętego to prawie zawsze zasłużonego.

ŚWIADOMOŚCI NIE ZNISZCZY SIĘ PAŁKĄ.

Akademickie Koło Młodzieży Wiejskiej „Wici" w Warszawie, celem zapoznania i zasygnalizowania wstępującej młodzieży do wyższych uczelni o istnieniu swym na terenie Warszawy, rozdawało ulotki o treści zapoznającej z ruchem ludowym. To oczywiście nie spodobało się młodzieży endeckiej.

Metody walki uczciwej na zasadach rzetelnej demokracji obce są tej młodzieży, więc i w tym wypadku zastosowała wypróbowaną i wywzorowaną na hitleryzmie metodę pałki...

Oto grupa wyrostków próbowała przeszkodzić w rozdawaniu ulotek „wiciowcom", lecz spotkała się ze zdecydowaną ich postawą.

Świadomości i słuszności swej sprawy ruch ludowy potrafi obronić i nic go nie powstrzyma w budowaniu Polski Ludowej.

Warunki prenumeraty: Rocznie — 6 zł, półrocznie — 3 zł, kwartalnie — 1.50 z

„Młodą Myśl Ludową" redaguje Komitet.

Redaktor odp.: **Wincenty Stojek.** Wydawca: **Adam Zieliński.**

S. A. Z. G. „Drukarnia Polska" Warszawa, Szpitalna 12. Tel. 587-98 w dzierżawie Sp. Wyd. Czasopism, Sp. z o. o.